

Teatr lubelska specjalność? 20 XI 1986

Nim to zrobię — „zdrażę się”: śmieszność moja jest cena, jaką trzeba zapłacić za wiarę, że można. W takim Lublinie..

1.

Nie oglądałem w tym roku „Prezentacji”. Nie widziałem wszystkich propozycji, jakie przygotował „Teatr Studyjny” uruchomiony w Lublinie przez Agencję Koncertową OSE. Nie napisałem wszystkich recenzji, jakie powinienem napisać i nie zrobiłem także wisła innych rzeczy.

Leżałem sobie za to i czytałem. Na przykład o sukcesach Stowarzyszenia Teatralnego „Gardzienice” na festiwalu Sezonu Teatru Narodów w Baltimore. Donosi o nich z entuzjazmem Kazimierz Braun, a z uznaniem — Andrzej Żurowski. Czytałem także o wielu innych sprawach, a m.in. w mojej własnej gazecie, o spadku ilości widzów w teatrach — co mnie zmartwiło i o włączeniu spektaklu Sceny Plastycznej KUL do programu warszawskich Międzynarodowych Spotkań Teatralnych, co poprawiło mi humor na tyle że postanowiłem narazić się na śmieszność. W wykonaniu tego postanowienia ogłaszam niniejszym że Lublin znajduje się wkrótce wśród najciekawszych ośrodków teatralnych w kraju. Zresztą — co ja mówię? — nie tylko w kraju ale i w świecie

2.

Śmieszny jestem? No to gram dalej, ale pod warunkiem, że przyjdzie mi ku pomocy dobra pamięć tych wszystkich, którzy mieli za złe. Co mieli za złe i komu? Mnie mieli za złe to np., że z funkcji dyrektora Teatru

ka. J. Osterwy odszedł Ignacy Gogolewski (tak, jakby to ja uzgadniał z tym wybitnym aktorem jego awans w Warszawie). Mieli też za złe np. mojemu koledze, red. Z. Miazdze, że jest z tego samego pokolenia co Andrzej Rozhin (tak, jakby mamusia, Miazgi i mamusia Rozhina umówiły się, że będą mieć synów w podobnych latach). Co jeszcze w Lublinie miłano za złe? Przypominam: to, że salę „Sokoła” lubelski sport utracił

Uwertura

na rzecz lubelskiego teatru i to także, że partyjna gazeta bierze w obronę „podejrzane” przedstawienie „Gardzienice”. Teraz — wiem o tym — kręci się bicz z placu na pomysłodawców przemian organizacyjnych w Teatrze Wizji i Ruchu oraz w teatrach: Provisorium, Scena 6 i Grupa Chwilowa. Czy dostanę tym biczem? Pewnie tak i pewnie po oczach chociaż nie przypominam sobie, abym oglądał dzisiejszych smagaczy wśród tych, którzy przeprowadzali akcję ratunkową wówczas, gdy likwidowano stowarzyszenie „Teatr Wizji i Ruchu”.

3.

To, co napisałem w punkcie 2 przypomina dziennik teściowej która wie, że wie najlepiej. Założona to postawa i śmieszna, ale ja postanowiłem ośmielszyć się do

końca, bo tu nie chodzi ani o mnie, ani o dobre samopoczucie moich przyjaciół i moich wrogów. Tu chodzi o szansę. O wielką szansę, jaką w dziedzinie kultury artystycznej (konkretnie: teatralnej) wypracował sobie Lublin w ciągu ostatnich kilku lat. Żeby jej nie zmarnował, żeby ją „posiadał” i przez nią nareszcie zaczął znaczyć w polskiej kulturze — trzeba spełnić jeszcze kilka warunków. Będę pisał o tych warunkach wkrótce i wtedy wskażę też i omó-

wię przesłanki, które pozwalają mi na śmieszność. Inaczej mówiąc: wskażę i opiszę co wynika z faktu, że po raz pierwszy od lat do kasy Teatru ka. J. Osterwy ustawiają się kolejki; co wynika z faktu że z przekazem przymowy w Lublinie „Książę Portugalii” spotyka się z entuzjazmem na festiwalu w Austrii; co sprawia, że Provisorium otrzymuje zaproszenie na festiwal w Edynburgu, Scena 6 — do prowadzenia warsztatów w Holandii, a Grupa Chwilowa — do udziału w festiwalu w Arhus. Także: dlaczego „Gardzienice” reprezentują polski teatr na światowej olimpiadzie teatralnej (jaka jest Sezon Teatru Narodów) i dlaczego przyjeżdża do Lublina autokar z gośćmi Międzynarodowych Spotkań Teatralnych, aby mogli tu obejrzeć „Wilgoć” Sceny Plastycznej KUL.

4.

„Cóż w takim” Lublinie mogą powstawać dokonania po trzykroć ważne. Ważne, gdyż dają odbiorcom satysfakcję, że sztuka ich się tu traktuje, a nie perskim okiem, że poleca się ich urwadze dzieła, a nie chałturę. Z pełną świadomością, że mieszam tu style dokonania, skalę ich wartości i nie ustalam stopnia, w jakim wypełnia się w poszczególnych realizacjach zamysł twórczy — do dzieł zaliczam: „Gusta” i „Żywot protopopa Awwakuma”, „Operę za trzy grosze” i „Białe małżeństwo”, „Psalmny”, „Cudowną historię” i „Dziedzictwo”, „Klonowy braci” i „Książę Portugalii”, „Wilgoć” i „Wędrowni” i wspominać też dzieła, jakim była „Burza”.

Po drugie: te dokonania są ważne nie tylko z punktu widzenia odbiorcy. One znaczą także w świetle historii, bo nie w każdym polskim mieście jest dzisiaj taki potencjał teatralności jak w Lublinie. Po trzecie: te dokonania mogą znaczyć jeszcze więcej, jeśli potrafimy je zrozumieć. Ścisłej: ich znaczenie dla samopoczucia mieszkańca miasta, województwa i regionu — co tylko do wierzenia podaje, a w przyszłości — rozwinę. I to wszystko? Nie, nie wszystko, bo jest jeszcze do rozpatrzenia sprawa najważniejsza: udział w tworzeniu wartości, ale to na pewno nie jest temat na uwerturę.

F. PIĄTKOWSKI